Warszawa, niedziela, 23 marca 1947 r.

CHŁOPI i PAŃSTWO

Nr 4 Rok I — *Tygodnik społeczno polityczny* — Cena 5 zł

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

Granica interesów Anglii

Jeśli chce się trafnie ocenić drogi postępowania jakiegoś narodu, by w rezultacie przystąpić do przewidywań dalszych dróg postępowania tegoż narodu — trzeba zdobyć się na rozpatrzenie sprawy bez miłości i nienawiści — jak również bez upartego dążenia, by widzieć to — co chciałoby się spostrzec.

Nie jest to łatwe — zwłaszcza w okresach, gdy rzeczywistość trudna jest do wytrzymania, jak to było za okupacji. Nic też dziwnego, że tak wielu w Polsce w koszmarnych dniach okupacji idealizowało sobie sojuszników zachodnich — w szczególności Anglię, boć przecież w pierwszych latach wojny tylko stamtąd można było spodziewać się słonka wolności. Rodziła się wtedy wiara w intuicję, upór i siłę Anglii, a potem Anglosasów, gdy i Ameryka weszła w szranki wojenne. Instynkt samoobrony nastawiał niemal każdego, by wierzyć w Anglosasów; bez tej wiary moglibyśmy przejść załamanie się, niewiadomo do czego mogące doprowadzić.

Były to lata powstawania wielu złudzeń w stosunku do Anglosasów, bo wypatrywaliśmy ich jak zbawienia, a nikt z nas w kraju nie miał możności przyjrzenia się im z bliska i rozeznania się w ich polityce.

Kulisy spraw najistotniejszych były dla nas zupełnie zakryte. Na zewnątrz zaś Anglosasi grali w ciągu całej wojny rolę — w słowach — wielkoduszną. Karta Atlantycka i wypowiedzi przedstawicieli tych krajów, zmierzały do poderwania ludzi do walki, a jak chodzi o nas, skutych kajdanami niewoli, do upartego trwania.

Nie wielu z nas miało wtedy odwagę orzec, że Karta Atlantycka była w rzeczywistości i w przenośni pisana na wodzie.

Anglosasi byli wtedy wszystkim.

Zaś Z. S. R. R. ponoszący aż do 1943 r. klęski na froncie walki z Niemcami — dla wielu nie liczył się jako siła — mogąca nam pomóc.

Na takim tle kształtowały się poglądy większości naszej krajowej społeczności.

Niewątpliwie, emigracja miała możność zupełnie inną — niż my w kraju — obserwowania tego co dzieje się w świecie. Gdyby znaleźli się tam ludzie trzeźwi, bystrzy i odważni, bez trudu spostrzegliby co kryje się za pięknymi wypowiedziami Anglosasów. I my właśnie wierzyliśmy w to, że nasi emigranci, a zwłaszcza czołowi mężowie emigracji, mają zdolności, by zobaczyć układ światowych stosunków we właściwych kształtach, i odwagę prowadzenia trzeźwej polityki, opartej wyłącznie o realny interes Polski. Sądziliśmy wreszcie, iż Rząd londyński i przywódcy grup emigranckich, informują nas rzetelnie i trafnie o tym co dzieje się w świecie. Stąd też tak ostrożnie przedstawiciele krajowi formułowali swe poglądy na temat naszej polityki zagranicznej. Zresztą niejednokrotnie szły

— Hallo! Tu serce Polski — tu mówi Warszawa:
Niech pogrzebne śpiewy wyrzucą z audycji,
Nam ducha starczy i starczy go dla was,
Oklasków też nie trzeba — żądamy amunicji.

— — — — — — — — — —

Czekamy w jasne noce na czyny otuchy,
Czekamy — złe czekanie pod nieba bezkresem,
Lecz wita nas tam tylko księżyc bladogłuchy,
Dla Londynu Warszawa nie jest interesem.

(Z wiersza znalezionego przy zwłokach nieznanego bohatera Powstania Warszawskiego).

żądania ściślejszych informacji co dzieje się w świecie i domagania się zmiany w niejednym naszej polityki zagranicznej. Nie wiele to ednak pomagało, bo Rząd londyński mało liczył się z tym co tu w ludzkich myślach rodziło się, choć w oświadczeniach wciąż występowały twierdzenia tego Rządu, że tylko my tu w kraju mamy głos decydujący.

Słowem, w kraju rodziły się i trwały naogół poglądy bez znajomości tego co dzieje się w świecie, a nasza emigracja nie miała męża tej miary co Benesz, który wiedział kiedy należy zmienić kierunek marszu.

Dzisiaj orzec to łatwo, inaczej było poprzednio. Jeszcze długo po pęknięciu łańcucha niewoli, powstałe w zgoła nienormalnych warunkach wierzenia nie ulegały większym zmianom. Społeczeństwo w swej większości miało zwrócone oczy na Zachód — nie na Wschód, choć bezwątpienia wyzwolenie nadchodziło i wreszcie przyszło ze Wschodu i czas był najwyższy, by z tego nie wyciągać połowicznych tylko wniosków.

Taka była prawda. Wiara w Anglosasów w czasie wojny, przerodziła się w pewnej części społeczeństwa w pewność, że i po wojnie Anglosasi zajmować się będą losem Polski, boć przecież tyle obiecanek na ten temat upowszechniano w społeczeństwie.

Nadchodziły jednak rozczarowania. Interwencje w sprawy polskie kończyły się pięknymi notami, szumnymi wypowiedziami i — właściwie niczym więcej.

Trzeźwiejsi zaczęli ostrzegać, że anglosaska pomoc nie nadejdzie, bo jaki cel mogłaby mieć ta pomoc? Trzeba więc jaknajrychlej zmienić nastawienie społeczeństwa, bo powstaną nieobliczalne szkody.

Wiemy, że wśród wielu ludzi nie zmieniło to poglądów. Jeszcze dziś gotowi są różni ludzie wierzyć, że to niby na stole konferencyjnym w Moskwie pojawi się sprawa Polski. Oczywiście, że pojawi się tam sprawa naszych granic zachodnich. Ale, jeśli Anglosasi są naszymi przyjaciółmi, to niechaj ani nas, ani nikogo innego ymi granicami nie szachują — ale niechaj się pogodzą z tym faktem, że ziemie zachodnie są odwiecznie naszymi terytoriami. Najwyższy czas by wreszcie wszyscy w Polsce to zrozumieli, że na żadną pomoc polityczną ze strony Anglosassów nie należy liczyć.

Bo nietylko my, ale i Anglosasi nie mają w tym żadnego interesu. Należy wybić sobie z głowy, że Polska dla Anglosasów stanowi ośrodek wielkiego zainteresowania. Co za poważną korzyść można mieć z kraju, który leży obok Niemiec i to Niemiec wschodnich, okupowanych przez wojska radzieckie?

Wiemy dalej, że Anglosasi stawiają na Niemcy, jakżesz tu stawiać równocześnie na Polskę, gdy między tymi krajami istnieje nie tylko zadawniona nienawiść, ale zaciekły spór o granice. Anglosasi zdają sobie z tego sprawę, że trzeba wybierać między Niemcami i Polską. Na kogo postawią, czy warto odpowiadać?

Grecja chroni niesłychanie ważny szlak komunikacji morskiej, ale Polska dla Anglosasów jest krajem, z którego wyciągnąć poważniejszych korzyści niesposób.

Jeśli w przyszłej rozgrywce wojennej miałaby Polska stanąć po stronie Anglosasów, musiałaby jednocześnie ustąpić z odzyskanych ziem zachodnich i sprzymierzyć się z Niemcami. Czy to możliwe dla Polaków?

Ale nie koniec na tym. Jaką to Anglosasi mają dać ową polityczną pomoc, na którą liczy nie tylko część zwykłych ludzi ale i niektórzy nasi politycy na Anglosasów jeszcze stawiają. Wszak przecież przesyłanie papierków, które w języku dyplomatycznym nazywają się notami, niczego nie oznacza, jeśli niema gotowości poparcia owych not jakimś wielkim naciskiem gospodarczym, groźbą wojny — lub czymś podobnym. Nic z tego Anglosasi nie są w stanie zastosować.

Bez żadnej złości, dąsów i wyrzekań, trzeba orzec, że Anglosasi nie mają ani interesu, ani możności wtrącać się w nasze sprawy.

Nie znaczy to jednak, by teren nasz był dla nich obojętny. Możemy stanowić obszar wciąż płonący i utrudniający życie Z. S. R. R. Tak właśnie było w czasie powstania 1863 r., w odniesieniu do carskiej Rosji. Powstanie trwało 17 miesięcy, bo wciąż łudzono, że interwencja będzie. Jest zupełnie niewątpliwe, że Anglosasi, a praktycznie mówiąc, Anglicy — bo im ta rola siłą rzeczy przypada — podtrzymują podziemie w Polsce. Tu szumna wypowiedź radiowa, tam podesłanie pieniędzy, jeszcze indziej przysłanie specjalnie szkolonych ludzi, ma na celu podsycanie krwawej walki w Polsce. Jakiż to świetny argument na różnych konferencjach przeciw Z. S. R. R. Za zaprzestanie podsycania fermentu, można będzie — jak przyjdzie czas — wytargować nie byle co. Oto angielska kalkulacja — oto granica interesów w Polsce.

Nie trzeba i za to na nich obrażać się, ale czas — abyśmy nauczyli się na takich sztuczkach rozeznawać się.

Rzecz jednak inaczej wygląda, gdy chodzi o stosunek do tych, którzy świadomie — a są tacy — lub nieświadomie służą wyłącznie interesom angielskim i narażają nasz kraj na szkodliwy ferment, odwlekanie uspokojenia w kraju, jego odbudowie, a wreszcie na wytwarzanie przeświadczeń, że istnieją trudne do obalenia przeszkody na drodze do trwałego ustalenia się sojuszu polsko - radzieckiego.

NA FUNDUSZ PRASOWY

Wycech Czesław	2.000 zł.
Schayer Wacław	2.000 „
Krzyczkowski Józef	2.000 „
Szczawińska Maria	1.000 „
Niećko Józef	1.000 „
Maj Kazimierz	1.000 „
Banach Kazimierz	2.000 „
Wycech St.	1.000 „
Gójski Józef	3.000 „
Kapeliński Tadeusz	1.000 „
Gruziel Wojciech	1.000 „
Dusza Wawrzyniec	1.000 „
Dusza Jan	2.000 „
Rusin Fr.	500 „
Popławski Feliks	1.000 „
Boniuk Jan	1.000 „
Witkowski W.	1.000 „
Kaczyński Teodor	1.000 „
Jurzczyk Marek	500 „

JÓZEF NIEĆKO

Zawcześnie — zapóźno

Po uzewnętrznieniu się opozycji — spotykamy się ze strony niektórych działaczów politycznych z dwoma biegunowo różnymi zarzutami: gdy jedni twierdzą, że uzewnętrzniliśmy się zawcześnie — drudzy znowóż uzasadniają, że zrobiliśmy to zapóźno.

Na tym miejscu nie chodzi mi o dociekanie, po której stronie leży racja. Chcę natomiast stwierdzić, że wyraz „zawcześnie" stał się jakby symbolem naszej politycznej postawy i politycznego działania. Dotyczy to zwłaszcza czasów konspiracji — a niestety — i teraz, w wolnej już Polsce, pod urokiem tego symbolu żyjemy. To znaczy: **niczego nowego nie rozpoczynać — raczej nic nie robić — bo, broń Boże, można coś zawcześnie zrobić.**

Słowem, rezygnacja z inicjatywy — natomiast wleczenie się bądź to w ogonku inicjatyw innych ugrupowań politycznych — bądź też negowanie tych inicjatyw i wynikających z nich działań.

Tak się złożyło, że i w czasach konspiracji należałem do mniejszości. Wynikło to z tej prostej przyczyny — że każda inicjatywa przeze mnie wnoszona, spotykała się z orzeczeniem: **zawcześnie!**

Nie przywiązywałem do tego zbyt wielkiej wagi, gdyż mimo wszystko — owo **„zawcześnie"** dawało się przełamywać — i zainicjowane prace wcielać w życie. Dotyczyło to jednak spraw wewnętrznych, odnoszących się do programu pracy i sposobów walki z okupantem.

Niepokojącym zaś stawał się odcinek natury politycznej.

Pomijam już tutaj sprawy wtórne, choć bardzo ważne — odnoszące się bowiem do naszej postawy w Delegaturze Rządu londyńskiego.

Na tym miejscu ograniczę się tylko do najważniejszych spraw politycznych, w obliczu których stanął „Roch" w końcowym etapie konspiracji.

* * *

Dnia 4 listopada 1944 r. — a więc w miesiąc czasu po Powstaniu Warszawy — pod przewodnictwem Dr. Władysława Kiernika odbyła się w Krakowie ogólnopolska konferencja „Rocha". Na porządku dziennym były postawione sprawy polityczne i powołanie, względnie zrekonstruowanie, Centralnego Kierownictwa.

W tym czasie na czele Rządu Polskiego w Londynie stał jeszcze premier Mikołajczyk, który z ramienia Rządu, zmierzał do zawarcia porozumiena z ZSRR, w sprawach dotyczących dalszych losów Polski.

W tej mierze zapadła na konferencji następująca uchwała:

„Wierzymy, że porozumienie to zapoczątkuje nowy okres współżycia między narodem polskim i rosyjskim. Przewidywana zaś współpraca z Polską Partią Robotniczą przyczynić się może do wyjaśnienia naszej sytuacji na zewnątrz i wewnątrz kraju i doprowadzi do nawiązania trwałych i przyjaznych stosunków z ZSRR. Ewentualne ustępstwa terytorialne na jego rzecz na wschodzie winny być połączone z przesunięciem naszej granicy na zachodzie i północy wraz z gwarancją pełnej suwerenności państwowej".

Nikt wtedy nie przegradzał się od tej uchwały wyrazem **„zawcześnie".**

Gdy z kolei weszła na porządek dzienny sprawa rekonstrukcji kierownictwa — mimo usilnych z mej strony oporów — powołano mnie na przewodniczącego. Rychło miałem możność przekonania się, że uchwała — mimo iż wszyscy za nią głosowali — podjęta została zawcześnie. Poprostu dlatego, że droga od uchwalenia do wykonania — może być bardzo odległa i różnorakimi **przedwczesnościami** wymoszczona. Mianowicie: Rząd londyński odrzucił uzgodniony w Moskwie projekt umowy dotyczący porozumienia. Na skutek tego premier Mikołajczyk, wraz z ministrami ludowcami, ustąpił z Rządu. Wtedy Rząd londyński — po dokonaniu rekonstrukcji — przeistoczył się w zespół reprezentujący wyłącznie tylko sanację i faszystowskie skrzydło Narodowej Demokracji.

Rysowała się dla nas prosta droga dalszego postępowania.

Natychmiast należy wystąpić z Rady Jedności Narodowej — z Krajowej Rady Ministrów — i odwołać naszych przedstawicieli z Delegatury Rządu; trudno bowiem było się łudzić, by Rząd, składający się z elementów wybitnie reakcyjnych — mógł doprowadzić do jakiegoś kolwiek porozumienia się ze Związkiem Radzieckim Tymbardziej, że Rząd ten nie odpowiadał i naszym wymogom społeczno - politycznym. A zatym nie należało brać zań odpowiedzialności, natomiast: należało samodzielnie prowadzić działalność konspiracyjną — a gdy nadejdzie ofensywa Czerwonej Armii — trzeba było ułożyć współpracę z ośrodkiem polskim kształtującym się wtedy w Lublinie.

Niestety! Próba ustalenia stanowiska dotyczącego ustąpienia „Rocha" z reprezentacji krajowej Rządu londyńskiego — powitana była przez większość wyrazem **„zawcześnie".** Większość naszego „Rocha" poszła na zdobywanie większości w Radzie, by przeprowadzić wniosek nieufności dla Rządu Arciszewskiego — na rzecz nawrotu do polityki Mikołajczyka. W grudniu 1944 r. na posiedzeniu Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej nasi przedstawiciele osiągnęli nawet kompromisowy wniosek z przedstawicielami innych stronnictw. Oczywiście stacja nadawcza pod adresem Londynu zaiskrzyła się wtedy, a tymczasem Londyn milczał. Wszyscy czuliśmy wówczas, że rychło potoczy się ofensywa Armii Czerwonej. Widać to było po zdenerwowaniu Niemców — a zresztą, każdy z nas zdawał sobie sprawę, że Armia Czerwona nie po to dotarła do Wisły — by tam stać lub wycofać się — ale po to, by po przeprowadzeniu przegrupowania wojsk i uzupełnieniu sprzętu itp.— ruszyć dalej. Każdy tego pragnął, by czym rychlej to nastąpiło. Niemniej jednak dla naszej większości było **„zawcześnie"** na podjęcie decyzji jaką zdrowy rozum dyktował.

* * *

Ofensywa styczniowa (1945 r.) zastała mnie w Skierniewicach. Dotarł do mnie kurier z Milanówka z jakimiś notatkami, z których wyraźnie wynikało, że i teraz jeszcze **zawcześnie.** Do Milanówka natychmiast nie mogłem wyru-

szyć. Wysłałem wobec tego obszerniejszy list. Oto parę wyjątków:

„Sądząc z notatki, w której jest mowa o zwołaniu Rady Jedności Narodowej — zamierzacie dalej ciągnąć się w tej Radzie, która, po zajęciu terytoriów Polski przez Armię Czerwoną, oraz na skutek sytuacji londyńskiej (Arciszewski) — stała się bezprzedmiotową. Nonsensem też byłoby deptać po piętach różnym iksom igrekom i zdobywać ich na rzecz sprawy już przegranej i nieodwracalnej. Bo choćby teraz zgodzili się na nasze wnioski i choćby Arciszewski ustąpił na rzecz Mikołajczyka — to czyż Mikołajczyk cofnie miniony czas i fakty jakie zaszły?"

„Negując fakty, możemy odegrać taką rolę, jaką odegrała inteligencja rosyjska w okresie rewolucji, to znaczy: po przez sabotaż, doprowadziła do samolikwidacji i nie wywarła żadnego pozytywnego wpływu na ukształtowanie się nowej rzeczywistości".

„Trzeba też brać pod uwagę i to, że fakty stwarzają prawa i „prawowitości" — a teraz Lublin jest już faktem nietylko po prawym brzegu Wisły — i z konsekwencjami tego trzeba się liczyć. Trzeba iść prosto — prawo lub lewo — ale najgorszą rzeczą byłoby czekanie, bo łatwo „przeczekać" — co nam się często zdarza i dzięki czemu suniemy zawsze w ogonkach. Zdaje mi się, że czasy są tego rodzaju, że trzeba coś mniej lub więcej mądrego robić — bo najgorszym głupstwem jest wyczekiwanie w bezczynności".

* * *

Niestety! i teraz jeszcze było zawcześnie.

Właściwie przestaliśmy już wtedy być konspiracją — bo z chwilą ustąpienia okupanta — zarządziliśmy zawieszenie jakiejkolwiek działalności. Ba — wezwaliśmy nawet do pozytywnego ustosunkowania się na rzecz wojska i do spraw gospodarczych, samorządowych— a nawet przewidywaliśmy możność zajmowania stanowisk w administracji publicznej — byle za zgodą kierownictwa. Omawialiśmy również sprawę ujawnienia się — ale na wystąpienie z Rady Jedności, z Krajowej Rady Ministrów i Delegatury Rządu — wciąż było **zawcześnie.** Nie umieliśmy zrozumieć tej prostej rzeczy, że **nie można tkwić jedną nogą w Londynie, a drugą w Lublinie.**

W dniu 15 marca 1945 r. na ogólnopolskiej konferencji Rocha odbytej w Warszawie — zapadła nawet jednogłośnie uchwała zobowiązująca do ujawnienia się. Ale i wtedy jeszcze było **zawcześnie** na uprzednie wycofanie się z reprezentacji Rządu londyńskiego. Zaledwie znikoma mniejszość ustąpiła wtedy z Rady Jed. Nar.

Dążąc zaś do ujawnienia się — weszliśmy na niewłaściwą drogę i niepotrzebnie wplątaliśmy się do procesu Delegata Jankowskiego i gen. Okulickiego.

I niestety — jeszcze długi czas panowało **zawcześnie** w odniesieniu do sprawy wycofania się naszego z agend Rządu londyńskiego.

Zaledwie na kilka tygodni przed konferencją w Moskwie — dawniejsza większość pogodziła się ze stanowiskiem mniejszości i w rezultacie odwołaliśmy swych przedstawicieli z Delegatury Rządu. Ale i wtedy jeszcze niektórzy z naszych reprezentantów przychodzili z gorzkimi wymówkami za przeprowadzenie **przedwczesnego** kroku.

Mimo wszystko, nasze wystąpienie z Rady Jedn. Narodowej i Delegatury nastąpiło o tyle w porę — że wówczas, gdy prezes Mikołajczyk przybył z Londynu zastał już te sprawy uporządkowane.

Ale przy tej okazji jeszcze jedno:

Nasi przedstawiciele na emigracji większe mieli możliwości widzenia różnorakich spraw świata. Niestety—i dla nich — podobnie jak i dla nas — owo „zawcześnie" było tarczą, którą zasłaniali się przed powzięciem ważnych decyzji. Dla naszego prezesa dwukrotnie było „zawcześnie" zdecydować się na objęcie proponowanego mu stanowiska premiera Rządu w Polsce. Chwała Bogu, **że bodaj za trzecim razem zdecydował się — choć już tylko na stanowisko wicepremiera;** rzecz jasna, z mniejszymi już możliwościami brania udziału w działaniach na rzecz kształtowania nowej rzeczywistości. A najgorzej to już z tym — że niemal własnymi rękoma wytasowaliśmy się nawet i z tych możliwości, jakie mieliśmy w swych rękach w drugiej połowie 1945 r.

* * *

W naszym środowisku wszystko co nie jest rzeczą z przeszłości codzienną — zawsze bywa **przedwczesną,** nawet i wtedy — gdy świat i stosunki we świecie — do gruntu się przeinaczają w sposób żywiołowy.

Czy myśmy — jako opozycja — **zawcześnie** się ujawnili?

Osobiście zdaję sobie sprawę z jednego: pomimo to, żem w okresie konspiracji — a zwłaszcza w końcowym jej etapie — przeciwstawiał się owemu **zawcześnie** — mimo iżem propagował drogę mniej więcej trafną — nie mniej jednak ponoszę taką samą odpowiedzialność za następstwa jak i ci wszyscy, dla których wszystko było **zawcześnie.** Poprostu dlatego, że nie zaprotestowałem zrzuceniem z siebie odpowiedzialności za działania polityczne, z którymi się nie godziłem. Do takich wniosków doszli wszyscy inni dotychczasowi opozycjoniści — i dlatego stanowisko nasze ujawniliśmy.

Z pewnością nie uczyniliśmy tego **zawcześnie.**

I niemniej pewnym jest to — że im później byśmy to uczynili, tym większą ponosilibyśmy odpowiedzialność — i tym mniej było by szans na skutki reflektowania się szeregów chłopskich — na zrywanie z dotychczasowym bezkrytycyzmem i ślepą wiarą w nieomylność góry kierowniczej PSL.

Gdzie dużo cegieł, a cementu mało —
Nie będzie trwałej budowy;
Burza rozsypie ją w gruzy całą,
Gdy dużo cegieł, a cementu mało.

Gmach taki wartość stanowi nietrwałą
I w każdej chwili runąć gotowy.
Gdzie dużo cegieł, a cementu mało —
Nie będzie trwałej budowy.

Hanna Franczakówna

WOJCIECH NABORCZYK

W trzecią rocznicę śmierci „Tadka"

(Wspomnienie z czasów konspiracji)

Jakże żywo mamy w pamięci w pow. kraśnickim bohaterską postać „Tadka" Gdy tylko pojawił się po ukończeniu Szkoły Rzemiosł — natychmiast przystąpił do zorganizowania kolportarzu wydawnictw „Rocha". On pierwszy przedostał się z tymi wydawnictwami na drugą stronę Wisły.

A trzeba wiedzieć o tym, że rozpoczęcie przezeń pracy konspiracyjnej w naszej nadwiślańskiej okolicy (gm. Annopol i Konin) — nie było dlań łatwe. Z rodzicami zamieszkiwał tutaj od niedawna i nie miał w terenie znajomości. Znali go jednak ‚wiciarze" w pow. opatowskim i zaopatrzyli w nazwiska i adresy swych kolegów „wiciarzy", zamieszkałych w pow. Kraśnickim.

Od tego czasu „Tadek" stawia sobie za cel rozbudowę sieci organizacyjnej na terenie naszej okolicy. Z dnia na dzień rozszerza swoje znajomości i rychło zyskuje łączność z powiatowym kierownictwem działań konspiracyjnych.

‚Tadek‘ stale był w podróży. Przemykał się od wsi do wsi — od gminy do gminy. Nie było dlań drogi zbyt dalekiej — nie powstrzymywały go noce ciemne, zawieje śnieżne i mroźne — czy też jesienne roztopy i pluchy. Wciąż naprzód szedł z pogodnym czołem — i swoim słowem bojowym innych do działań porywał.

‚Tadek" pierwszy zorganizował grupę bojową, która w dniu 26 czerwca 1942 r. odbiła kol. Puzię z więzienia w Rachowie.

O odwadze, rychłej orientacji i decyzji działania — świadczy taka np. przygoda. .

ST. ST. GĘBAŁA

Skończmy skargi

Dokądże będziemy te historie pleść –
dokądże odmieniać w nich się będzie wieś?

Dokąd będziemy ten przyśpiew wplatać ponury,
że nad wsią naszą – chmury tylko i chmury?

Czy zagłuszymy w bolesnym okrzyku
wiosnę, co kwitnie, śpiewy słowików
i niwy żytnie i otchłań błękitu?

Nie! W skamlącej pieśni nie zmieści się wieś –
dziejów za cugle nie schwyci zaciśnięta pięść.

Nawet i wtedy, gdy się już wyżalim
trudno siąść u komina ognisko rozpalić...

WINCENTY BUREK

Roleński Dół

(Dokończenie)

— Dziwne chłopisko. Cudok i tyle — przypieczętował któryś z pewną miną swoje pomyślenie o tym kopiarzu, co okrył się mgłą niewiadomego zamiaru.

I rzeczywiście. Siwy Kaźmirz głęboko w sobie utaił ten zamysł z dołami. Oto, żeby se przysporzyć więcej ziemi pod uprawę, z pewnością mu nie szło, bo i na co mu jeszcze grunt. Miał go pod dostytkiem, a dziecka go gromadą nie obsiadły. A choćby i obsiadły, to po co mu się tak mordować w obstarnie lata, kiedy mu i głowa zbielała, i ciało się rozchwierutało tylim wiekiem ciężkiego harunku Prędzej winien pomyśleć o żywotce i ciepłym zapiecku, aniżeli tyłłać się bez ustanku w tamtym ciarastwie. A przecie nie nadarmo rozkopysał i walnie już porył obłężnie górzyska.

Na różne sposoby próbowano wyciągnąć z Siwego Kaźmirza tę jego skrytą myśl. Pytania oblegały go zawsze, ile razy spotkał się po drodze z tym i z owym. W chałupie usiedzieć mu nie dali od tych pytań — „na co" i „po co". Ale ani kpiną, ani żartem, ani przemyślnym podejściem nikt nigdy nie umiał się wywiedzieć tej Kaźmierzowej prawdy, co skryła się w nim w zapaści. To ino głową każdy kręcił i symitował się, że jakoś na starość hybnął Siwy Kaźmirz z tym rozumem. A może uda się odradzić. Odmówić go nareszcie, żeby cisnął tamtą bzdurną robotę i nie zabijał się nią po całuśkich dniach i po nocach co widniejszych?

Łatwo powiedzieć. Siwy Kaźmirz jakby wcale nie słyszał, co się do niego rozpowiada i doradza serdecznie. Ani ojcowina stary, ani kobieta i dziecka podorastane i przy rozumie, ani braty i siostry, kumy i sąsiedzi nie spotrafili przemóc tej myśli, co wyganiała go w rozdoły. Uśmiechał się ino pod siwym wąsem, a oczy jakby mówiły jankurnie: „Oj, głupieśta wszystkie, głupie. Same nie wita, co chceta".

I jeszcze zaciekłej imał się roboty. Jakby nie do pługa się urodził, ale do łopaty i motyki. Łopata i motyka — to był statek jedyny teraz dla niego, ukochany i sercu najmilszy. Coby to było,

„Tadek' od czasu do czasu przedostawał się w sprawach konspiracyjnych i na drugą stronę Wisły. W czasie jednego z takich wypadów wyskoczył nagle z ukrycia czatujący Niemiec. Zaskoczony wezwaniem podniósł ręce do góry — by natychmiast gwałtownym ruchem wydobyć pistolet. Za chwilę Niemiec nie mógł już nikomu wyrządzić żadnej krzywdy. „Tadek" zabrał mu broń i poszedł dalej.

Jako przywódca bojowy na terenie naszego powiatu — przełamywał wszelkie trudności. To też stawał się postacią niemal legendarną.

Niestety — zginął.

Ostatnim jego wyczynem było rozbrojenie w dniu 3 marca 1944 r. dwóch Niemców w Kraśniku.

Zaraz na drugi dzień, w starciu z Niemcami pod Annopolem, znajduje się w czołówce ubezpieczeniowej i zdobywa jeszcze na Niemcu ulubiony automat. Rychło pada od kuli wrażej on i doprowadzony jego ojciec.

W Polsce od okupanta już wolnej — w dniu 13 maja 1945 r. — odbył się pogrzeb przy udziale kilku tysięcy ludzi. Nad grobem przemawiał starosta pow. Kraśnik — Pytel Jan, b. komendant BCh., prof. Jach Zygmunt i przedstawiciel polit. Łuszczak Antoni. Kompania honorowa wojska polskiego oddała trzy salwy.

Przyp. Redakcji: Prosimy autora o nadesłanie imion i nazwiska ojca i syna. W treści rękopisu wymieniliście w jednym wypadku nazwisko Kozłowskiego a w drugim — Lubeckiego. Ale nie podaliście, które z tych nazwisk jest pseudonimem, a które nazwiskiem prawdziwym. Niewątpliwie, że ktoś przystąpi kiedyś do spisania historii walk z okupantem i wtedy zamieszczane w prasie opisy staną się w wielu wypadkach materiałem dla historii.

O dokładne spisywanie szczegółów dotyczących ludzi terenów i wyczynów bojowych — prosimy i innych autorów, którzy zamierzają na te tematy pisać.

Przy tej okazji jeszcze jedna prośba: W Nr 3-cim przedrukowaliśmy z prasy „Rocha" wspomnienie dotyczące „Oswobodzenia więźniów" przez grupę leśną BCH. Prosimy kogoś z uczestników tej grupy o nadesłanie wyczerpujących informacji, dotyczących tej akcji.

KURS UNIWERSYTETU LUDOWEGO W GRZMIĄCEJ

Uniwersytet Ludowy w Grzmiącej gm. Skuły pow. błoński, poczta Grodzisk Mazowiecki, w dniu 15-go kwietnia 1947 r. rozpoczyna drugi kurs koedukacyjny skrócony.

Kurs trwać będzie trzy miesiące. Kandydaci (tki) zgłaszający się na kurs winni załączyć do podania krótki życiorys, odpisy świadectw, oraz skierowanie organizacji młodzieżowej lub innej.

Podania składać do dnia 5-go kwietnia 1947 r.

Od kandydatów (tek) wymagane jest ukończenie 18 lat życia, ukończenie szkoły powszechnej a przede wszystkiem poważne interesowanie się sprawami społeczno-gospodarczymi wsi. Nauka bezpłatna. Wyżywienie w internacie, opłata za internat 1000 zł. miesięcznie.

O przyjęciu do Uniw. Lud. każdy zostanie powiadomiony oddzielnym pismem.

Grzmiąca leży w odległości 35 klm. od Warszawy. Dojazd z dawnego Dworca Głównego autobusem EKD Warszawa — Mszczonów.

Wysiadać na tsacji Bokówka i 2 klm. pieszo do Uniwersytetu Lud.

Kierownictwo Uniwersytetu Lud.
w Grzmiącej.

BECHOWCY NADSYŁAJCIE WSPOMNIENIA Z WALK BATALIONÓW CHŁOPSKICH I O POLEGŁYCH BOHATERACH

gdyby na świecie nie znalazł majstra od tych stałków? Trzaby widać pazurami drzeć te pałygi. „Toby się darło". — Nie żartem świtoliła się i taka myśl w głowie Siwego Kaźmirza.

Bo też i dar miał w kopaniu niebylejaki. Tak zwinnie, chybko a prześcipnie uwijał się z robotą, że uciekała mu spod nóg niewiodku w kiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdatnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migała pieronem, i wytrącała grube zwały, aby leciały w rozprószce ku dołowi. Różowitnie poglądał wtedy, jak się ściągają po ukłonie góry rozbite bryły, jak mielą się i ścierają w gonitwie i podnoszą coraz ku górze przepaściste dno. Do twardej gliny używał motyczki. Umyślnie uklepał mu ją kowal, aby poręcznie rozdziabywała litą skałę, i była akuratna w użytku. Ujęta silnymi garściami za stylisko, podnosiła się raz w raz i opadała. A drobne pacyny pryskały i sypały się między rozkraczone nogi, płynęły a płynęły lawiną nieustającą. Łapał luty przymrozek, mgły się snuły po dołach, to przygrzewało słonko, to deszcz marudził i bida się zaniosła na świecie na parę dni. A Siwemu Kaźmierzowi nic to nigdy nie wadziło. Nie opuścił roboty, gmerał i kopysał co tęższe pogrąbia, nie ustawał w kopaniu. Nawet se nie spoczął. Sam jeden samotny, bił się na zabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelocie umiliły mu gworem samotność. I pies — Morusek — czasem zadziamał, jak mu się ta co przybazyło.

Dopiero silniejszy przymrozek zaczął zganiać Siwego Kaźmirza z obrębu jego umiłowania. Jeszcze próbował zrywać siekierą zmarzniętą pokrywę, ale nie zradził. Robota musiała stanąć. Do wiosny.

Ale myśl raz odwinięta ku dołom — odwijała się dalej. Zima stłamsiła wszystko życie na polach i wszędy, tylko Roleński Dół ożywiał się często człowiekiem. To Siwy Kaźmirz zabezpieczał swoją robotę: nosił na brzuchu zmarznięte bryły i placki murawy i kładł je wysokim wałem u wylotu dołów, tam, gdzie było najniżej. Przyjdą z wiosną roztopy, ziemia zruszona odmięknie, z góry polecą wody i zabiorą dno jak nic. No to potrza zawczasu zaopatrzyć się od wypadku, żeby potem znisty nie było

Nikt na Ocinku nie wyglądał wiosny usilniej od Siwego Kaźmirza. Nie mógł się już jej doczekać. Ścieżką, co ją sobie przez tyli czas wydeptał, łaził ku do-

STANISŁAW SZAFRAN

O właściwy stosunek do Samopomocy Chłopskiej

Trudno jest w oparciu o oficjalne wypowiedzi ustalić, jaki jest właściwie stosunek PSL do Samopomocy Chłopskiej. Wiadomo tylko, że władze PSL niechętnym okiem patrzą na tę instytucję. Lecz władze partyjne ani nie podjęły, ani też ogłosiły walki z Sapomocą. Brak też zdecydowanych kroków, zmierzających do działań o wpływy i zmianę stosunków w Samopomocy. Nikt nie jest w stanie dokładnie powiedzieć, czy życzeniem władz PSL jest, by członkowie PSL wchodzili do Samopomocy, czy też ją zdala omijali. Każdy mógłby właściwie robić jak chce, gdyby nie świadomość, że nastawienie władz jest nieprzychylne w stosunku do Samopomocy.

Ogół zna ową nieprzychylność przede wszystkim z postawy prezesa Mikołajczyka na zeszłorocznym zjeździe Samopomocy w Warszawie. Pamiętamy, jak to tam było. PSL po przez swych członków zamierzało rozegrać walną batalię o oblicze Samopomocy na owym zjeździe. Na zjazd jednak przybyło mniej peeselowców niż być to winno, a na samym zjeździe miały miejsce ostre i nieparlamentarne wystąpienia części delegatów z innych ugrupowań przeciwko prezesowi Mikołajczykowi, pełniącemu wtedy obowiązki wicepremiera i ministra rolnictwa. Prezes Mikołajczyk uznał owe wystąpienia jako obrazę, wystarczającą do opuszczenia obrad nie tylko przez siebie, ale i wszystkich peeselowców.

W ten sposób zjazd odbył się bez udziału delegatów Samopomocy, należących do PSL, a co za tym idzie całe zamierzenie walki o oblicze Samopomocy zostało przez prezesa Mikołajczyka własnoręcznie przekreślone. Jasne jest, nieobecni nie brali udziału w obradach i uchwałach, a więc zrezygnowali z jakiegokolwiek wpływu na rzeczywistość Samopomocy.

Nie dość na tym, poza opuszczeniem sali obrad nastąpiło zebranie wszystkich delegatów na zjazd, należących do PSL, w lokalu sekretariatu PSL. Zastosowano tam, wielokrotnie z tym samym skutkiem stosowaną metodę, uchwalenia gorących i ostrych protestów na temat wyboru delegatów i przebiegu zjazdu. Wydawało się, że będzie to moment jakichś określonych decyzji. Nic jednak podobnego nie nastąpiło. Owszem, na jednym zebraniu NKW, a nawet Rady Naczelnej, dyskutowano sprawę Samopomocy — zawsze jednak z tym samym skutkiem: ani tak, ani siak.

Jedni peeselowcy na skutek tego występowali z Samopomocy,

łom i czujnym okiem popatrywał, czy woda aby czego na złość nie zrobiła. Czy broń Boże nie porwała przez noc tej grzęskiej brejtugi. Pilnował wału, podsypywał go coraz wyżej papczystą gliną, udeptywał, wygładzał. Niewiele przecież mógł poradzić krzepkiemu naporowi wód, zlatujących z tylu gór i wysokości.

— To zoraza woda ze sto fur ziemi capnęła mi z dołów — biedził długi czas na przedwiośniu, kiedy mach wody zebrał się przed wałem, rozmył go na przekór obronie i pociekł kaj chciał.

— Ale na drugi roz nie bede taki głupi. Juz sie ta obmyśli taki sposób.

— Chyba w copce wyniesiecie, Kaźmirzu, te wode — podkpiwało się komuś.

— Obocycie!

I ledwie suche wiatry wiosenne obsuszyły ziemię po wierzchu, a już Siwy Kaźmirz stanął z narzędziem do saperki. Uwijał się jeszcze żwawiej, niż wprzódy, bo chciał jak najwięcej nakopać, zanim majowe słonko wyssie wilgoć i glinę na mur sklei. Opuścił wiosenne roboty, byle jak doprawił rolę, tu i ówdzie nawet nie dosiał, aby ino czymprędzej dorwać się do swojej roboty. Wziął się teraz na sposób. Zaprzągł szkapsko do pługa, chłopak prowadził gada brzegiem szczytowej ściany, a Siwy Kaźmirz gniótł capigi ile sił i pruł lemieszem caliznę, ino buczało, aż rozruch szedł po dołach. Migiem to szło, głąb podnosiła się ku górze, wierzchołki zsuwały się w dół, z dawnych urwisk porobiły się niecki i ani się spostrzegł Kaźmirz, kiedy po paru tygodniach takiej orki, pokuliły się góry, pozapadały się gdzieś, a tam, gdzie pierwej ani się wygramolić, teraz łatwo koń i człowiek mogą se wyjść, jakby nigdy nic. Siwy Kaźmirz jeszcze nie ustawał. Ziemia spod lemiesza nie leci przecież jak potrzeba, ale jak się jej ta zdarzy. Więc o pierwszych kurach zrywał się z łóżka, w prędkości chapnął jakąś skórkę chleba z błonką sadła i ganiał do dołów, poprzedzany naszczekującym Moruskiem. Robotę miał lżejszą, ot przesypywać miałką ziemię do równości. Znów dzień w dzień patrzyło świeże słonko, jak szary człowieczyna wbijał rozkraczone nogi w puch ziemi i majtał rękami podumiar, a za każdym ruchem fruwały po zboczach drobne grudki nikiej groch trzebiony na przetaku. A Roleński Dół ustawicznie topniał i wsiąkał, z polami obocznymi równał się pomaluśku.

Razem ze zmianą w dołach odmieniał się i człowiek. Nikł, ma-

lub do niej nie wstępowali, inni opuścili ręce, ale w Samopomocy zostali, inni wreszcie usiłowali nadal w niej pracować wydajnie. Rezultatem tego był niewątpliwy spadek wpływów PSL w Samopomocy i przekreślenie możliwości odziaływania na kierunek jej działalności.

Niektórzy sądzili, że protesty, groźba jakby wycofania się z Samopomocy uczynią tak wielkie wrażenie, iż natychmiast PSL zostanie nie tylko przeproszone, ale i dopuszczone do decydowania o losach Samopomocy. Okazało się i w tym wypadku, że obliczenia były błędne, podobne chęci siania zboża w zimie. Jest to jeden z wielu przykładów zapominania przez władze PSL o tej prostej prawdzie, że tak jak w gospodarce rolnej, tak i w polityce są okresy dobre do uprawy, siewu, lub zbioru, albo do prac zgoła innych w obejściu.

Upór w realizowaniu swych zamierzeń jest właściwością niezmiernie cenną, lecz upierać się, że w lecie trzeba chodzić w kożuchu, a w zimie w letniej kurtce, to już nie upór, ale sprawa szaleństwa.

Jak wiadomo, w międzyczasie izby rolnicze uległy likwidacji, a zakres ich czynności przejęła w większości Samopomoc. Praktycznie rzecz biorąc, instytucja ta jest niemal główną realizatorką planu państwowego w zakresie pomocy rolnictwu. Najważniejsze działania wykonywać ma jej aparat. W tym świetle ten rolnik, który chce korzystać czy to z pomocy państwowej, czy też organizacji rolniczej i jej dobrodziejstw, niema innego wyjścia, jak być członkiem Samopomocy. Jeśli zaś chce mieć w niej wpływ musi być członkiem czynnym — nie ma innej drogi. Dotychczasowe uchylanie się wielu ludzi od aktywnego udziału w Samopomocy, jest dobrowolnym rezygnowaniem z uczestnictwa w największej organizacji rolniczej.

Ci, którzy mają skłonności do dąsania się, do obraz, protestów, rzecz prosta wybiorą drogę inną.

Jakżeż to łatwo rezygnować z zaciętej walki o swe postulaty przy sposobności, że ktoś kogoś obraził. Gdyby chłopi chcieli jeździć tylko po dobrych drogach, to większość musiałaby siedzieć w domu przez znaczną część roku.

Samopomoc jest faktem, poza nią zorganizowanego życia rolniczego dziś niemal nie ma, czy istnieje więc kwestia należeć czy też nie? A jeśli jedna jest odpowiedź — to trzeba brać we własne ręce sprawy, które wziąć można. Przy niepowodzeniach nie ma co się dąsać, lecz wytrwale dążyć do swego.

Samopomoc jest już w wielu wypadkach instytucją pożyteczną, może i musi zmienić się. Samo to nie zrobi się bez naszego udziału.

Oto postawa, która odróżnia nas od tych, którym wystarcza czekanie, a w międzyczasie dąsanie się i protestowanie.

I kadzidło rzecz godziwa,
Byle nie u stóp bałwana —
Bo on potem nam zaśpiewa,
Że kadzidło rzecz godziwa.

Piosnka będzie to prawdziwa,
Godna kadzonego pana;
I kadzidło rzecz godziwa,
Byle nie u stóp bałwana.

Hanna Franczakówna

---

lał w wyglądzie, wychudł na szczypę i zcieńczał w pasie, że gdziebyś tam poznał w tej chudzinie dawnego Kaźmirza — najobgrubniejszego chłopa na Ocinku. Gdzieś mu się zapodziała dawna ociężała tłustość, stęchł wyraźnie, a gęba wydłużyła mu się i poorała gęstymi bruzdami. Im okrąglej i gładziej było w Dole Roleńskim, tym więcej kanciasto i chropawo wyglądał człowiek, co tu tyle naprzeinaczał. Tylko oczy jarzyły mu się uciechą i paliły się od wielkiej radości, że dopiął oto swoich zamysłów, tak dziworacznych dla całego świata.

Jeszcze ino przed wodą wał usypać na kilka chłopa — i będzie. I wyorać akuratnie, zbronować, posiać pasz różnych, a potem gnoić a doprawiać — i zobaczycie, jaka pszenica buić się będzie u Siwego Kaźmirza w Roleńskim Dole. W tym Dole, co ledwie — ledwie przypomni krągłym pagóreczkiem te przepaście potworne, które tam w kiejś pono były.

Kiedy dawny rozdół słał się teraz lekkimi ukłonami i zielenił się cały bujnym pasmem karmy rozmaitej, sprosił Siwy Kaźmirz familiantów spo dalsza i hurmą zaprowadził ich na to miejsce. Oczy tamtych napatrzyć się nie mogły na ten ład, i pożytek, i piękność, a w głowach niebywalców tutejszych pomieścić się nie umiało, że to same jedne ręce tyle tu naczyniły.

— No, no — kręcili głowami. — Aleś sie tyz, Kaźmirzu, musioł napracować... Oj, musiołeś!

— I tyla żeś se ziemi przysporzył. Bedzie chyba tego obłożone trzy morgi.

Zazdrość zabiła z tych słów.

— A nie zol ci było zdrowio i mizeracji? Tyla roboty! Loboga, loboga!

Kaźmirz nic nie mówił. Słuchał uważnie, a w oczach przelatywały mu pobłyski. Coś dusił w sobie, jakby nie rad tego wystawiać na pokaz.

Po chwili same jakoś się powiedziały te słowa. Cicho wyszły z ust i zadziwiły gości.

— To bedzie po mnie pamiotka. Zestarzołem sie i nic takiego nie zrobiłem, to niechże choć ten ślod po mnie ostanie. Dlo dziecek, dlo wsi, dlo ludzi. Jo se ta bede lezoł pod murawką, a toto niech zaświarcy, zem był w-kiejś na świecie.

I poszedł oczami tam, ku Wysokim Górom, gdzie cichy gaik wpodle kościoła chowa steranych tym światem. Zapatrzył się długo, a ci insi o nic już nie pytali.

(Droga przez wieś)

JÓZEF NIEĆKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(Dalszy ciąg)

Marszałkowi Ratajowi chodziło w pierwszym rzędzie o zlikwidowanie rozgardiaszu w życiu konspiracyjnym. Chodziło o stworzenie jednego źródła władzy cywilnej i wojskowej. W tym bowiem widział moc skutecznego trwania i przetrwania okupacji, a zarazem moc zadawania okupantowi skutecznych ciosów.

*

Powyższe uogólnienie stanie się bardziej zrozumiałym, gdy przytoczę niektóre wypowiedzi Marszałka Rataja z połowy listopada 1939 r. W tym bowiem czasie przybyłem z Lubelszczyzny do Warszawy i natychmiast prosiłem o skontaktowanie mnie z Marszałkiem. Idąc na rozmowę, wiedziałem o szeregu faktów, jakie zaistniały w Warszawie, jako centrum życia polskiego w ukryciu. Świadom byłem tego, że już istnieje polityczne porozumienie trzech stronnictw z ZWZ, na skutek zaś dłuższego pobytu na terenie Lubelszczyzny miałem sporo obserwacji w odniesieniu do szeregu pociągnięć dokonywanych w terenie przez emisariuszy różnorakich central niepodległościowych. Na tle tego wszystkiego orientowałem się również w stanie organizacyjnym Stronnictwa Ludowego — i dochodziłem do wniosków, być może, pesymistycznych co do roli Stronnictwa w życiu konspiracyjnym.

Marszałek rozpoczął rozmowę od pytania, co słychać w okolicach mego zamieszkania i co sądzę o sytuacji.

Bieg mego rozumowania w streszczeniu był następujący:

1. W terenie uwijają się emisariusze różnorodnych organizacyj wojskowych i politycznych, wciągając do swych szeregów ludowców i młodzież wiciową; ze strony Stronnictwa brak jest jakichkolwiek dyrektyw zmierzających do zmontowania własnej sieci organizacyjnej w konspiracji. A przeto: Stronnictwo i „Wici" stają się rozlewiskiem skazanym na penetrację organizacyj innych, najczęściej wrogich Ruchowi Ludowemu.

2. Najpilniejszą sprawą jest zmontowanie Stronnictwa we własnych szeregach. Podjęcie inicjatywy — rzecz jasna — należy do najwyższych władz Stronnictwa. Ponieważ tych władz prawie że nie ma, tedy niemniej jasną rzeczą jest i to, że rola ta przypada Marszałkowi. Względy natury formalnej nie mogą być brane opd uwagę. Obok Wincentego Witosa Marszałek posiada wysoki autorytet i w tej sytuacji tylko Marszałek w sposób autorytatywny może pokierować sprawami nie tylko Stronnictwa, ale i całego Ruchu Ludowego.

Na tę serię spraw Marszałek udzielił mi następujących wyjaśnień:[1])

— Z chwilą gdy zabrakło prezesa Witosa i innych, mnie przypada rola kierownicza i od tego się nie uchylam. Dochodzą mnie jednak wiadomości od ludowców z Małopolski, że prezes Witos rychło zostanie zwolniony. A zatem nie jest wskazanym stwarzanie faktów, które by mogły kolidować z wyobrażeniami Prezesa. Zwłaszcza mam na myśli w tej chwili sprawę ogólnopolskiego ośrodka dyspozycji politycznych, w uruchamianiu którego biorę udział. Uchylenie się moje od tego udziału było niemożliwe już nie tylko ze względu na pozycję, jaką zajmuję w Ruchu Ludowym, ale i ze względu na pozycję, jaką zajmowałem w szerszym życiu politycznym Polski. Biorę jednak pod uwagę sprawę niestwarzania faktów mogących kolidować z wyobrażeniami prezesa Witosa — i dlatego rola moja w PKP nie wiąże jeszcze Stronnictwa, gdyż występuję tam we własnym imieniu. Stan taki przewiduję aż do czasu bądź to powrotu prezesa, bądź też do czasu objęcia przeze mnie kierownictwa sprawami Stronnictwa i powołania do współpracy bodajby kilkuosobowego zespołu kierowniczego.

— Ale to jeszcze nie wszystko, co mnie powstrzymuje od stwarzania faktów organizacyjnych w stosunku do Stronnictwa. Mianowicie: w tej chwili nie mamy prawie żadnego kontaktu z Rządem ,a tym samym nie bardzo się orientujemy w nastrojach politycznych na terenie międzynarodowym. A co najważniejsza, nie mamy najmniejszych wyobrażeń o stanie sił zbrojnych Francji i Anglii, a zatem nie wiemy, czy dociekające z zagranicy pogłoski — że wiosną 1940 r. siły Niemiec zostaną rozgromione — są realne. Teraz wiemy tylko tyle, że ten rzekomo „tekturowy" sprzęt wojskowy Niemiec okazał się sprzętem ze stali. Rzekomo „niewyćwiczona i pozbawiona fachowego dowództwa" armia niemiecka — okazała się mimo wszystko armią dobrze wyćwiczoną i dobrze dowodzoną. Niemcy są olbrzymią potęgą militarną. Jednym zamachem nie uda się Niemiec pokonać. Chyba, że Francja i Anglia zdołają do wiosny zmontować nie mniej silne i nie mniej dobrze uzbrojone armie. Ale my przecież niczego w tym zakresie nie wiemy. Możemy kierować się tylko wyczuciami. Osobiście wiem tylko tyle, że wytyczne polityki polskiej na sytuację rychłego rozgromu Niemiec inaczej winny wyglądać, aniżeli na sytuację wieloletniej wojny. Jeślibym brał pod uwagę wyczucia — to ja osobiście wyczuwam, że Niemcy wojnę przegrają — ale nie tak rychło, jak to się wydaje. Dlatego też jestem zwolennikiem planów długofalowych. Prezes Witos może mieć inne wyczucia i mogą się one okazać trafnymi. Dlatego zwlekam z decyzją, oczekując n zapowiadany powrót Prezesa, nie chcę bowiem stwarzać faktów, które by mogły kolidować z jego wyobrażeniami. Jeśli jednak do stycznia przyszłego roku Prezes nie zostanie zwolniony — wtedy przystąpię do akcji organizacyjne Stronnictwa w konspiracji na linii planów długofalowych.

(Dalszy ciąg nastąpi)

———

[1]) Rozmowę z Marszałkiem Ratajem odtwarzam na podstawie zapiski, sporządzonej w jakiś czas po aresztowaniu Marszałka.

DR BRONISŁAW THOMAS

O sprawiedliwość dziejową

Dziś nie jest już czas odpowiedni na wytykanie błędów, jakie popełniono w załatwianiu problemów ludnościowych na Ziemiach Odzyskanych, ani też do wymieniania z nazwiska ludzi, którzy swoim nieuctwem i brakiem znajomości sprawy wyrządzili niepowetowane krzywdy polskiej ludności autochtonicznej (tamtejszej, miejscowej), a tym samym Narodowi i Państwu Polskiemu. Polacy - autochtoni, w których obronie wołał gen. Zawadzki „ani jednej duszy polskiej — Niemcom" — przetrwali tysiąclecie w morderczym uścisku germanizacyjnym i nie załamali się też pod najbardziej niespodziewanym uderzeniem ze strony wielu swoich rodaków.

Autochtoni, których mamy dziś na Ziemiach Odzyskanych przeszło milion — stanowią około 25 procent ogółu ludności tego terytorium, a swoim istnieniem najżywiej i najmocniej uzasadniając nasze prawa do granic na Odrze i Nysie. Spokojnie też możemy oczekiwać na decyzje konferencji pokojowej w tej sprawie, bo tak silnego argumentu nikt obalić, ani nawet podważyć nie może.

Dlatego też chwilę obecną uważamy za najbardziej stosowną do przypomnienia kilku prawd o autochtonach. Oto one:

1. Przeszło milion Polaków, których odzyskaliśmy dla Polski stanowi skarb dla siły biologicznej Narodu, nie mniejszy od wartości Ziem Odzyskanych dla życia gospodarczego kraju.

2. Autochtoni, zmęczeni wielowiekową niewolą i wojnami, znużeni rozgrywkami politycznymi w obcym państwie — pragną spokoju i swobodnego oddychania upragnioną wolnością.

3. Ludność autochtoniczna Ziem Odzyskanych jest wrogiem korupcji i okrucieństwa, kocha porządek prawny i sprawiedliwość społeczną.

4. Autochtoni zaprawieni w twardej walce o swe prawa nie pozwolą, by uważano ich ziemie za „dziki zachód", lub „raj" dla szabrowników i różnego pokroju spekulantów.

5. Ludność autochtoniczna jest wprawdzie uboga w inteligencję o naukowych tytułach, ale za to bogata w rozum chłopski, który należycie doceniony i wykorzystany — będzie pożyteczny i twórczy.

6. Autochtoni obdarzeni są wielkim talentem organizacyjnym, czego nie należy lekceważyć, lecz należycie wykorzystać

7. Ludność autochtoniczna nie zna ducha antagonizmów dzielnicowych i dlatego z otwartymi ramionami wita wszystkich rodaków.

Te wszystkie prawdy zobowiązują nas do należytego wyciągnięcia z nich konsekwencji. Należy więc właściwie ocenić wartość autochtonów. Dotychczasowe błędy, jakie wobec nich popełniono, nakazują przede wszystkim przeprowadzenie selekcji przy doborze ludzi na kierowniczych stanowiskach. Do pracy w instytucjach państwowych i samorządowych wszystkich instancji użyć więc trzeba o ile możności jak najwięcej polskiej ludności tubylczej, by osiągnęła przez to ona tak potrzebne jej samopoczucie narodowe i zaufanie do rządu. Przyznać trzeba, że rząd polski coraz większą uwagę skierowuje na problem autochtonów, czemu dał wyraz na ostatnim ich kongresie w Warszawie. Nie mniej ma miejsce jednak dalsze obniżanie się stopy życiowej ludności autochtonicznej i cofanie jej na niższy poziom socjalny.

Do najboleśniejszych spraw należy stosunek przybyszów do autochtonów. Jest on często zdecydowanie niechętny. W jednej z oficjalnych publikacji informacyjnych czytamy o tej sprawie zdanie, wypowiedziane przez świeżych osadników. Brzmi ono: „Jest trochę takich, co się za Polaków podają, ale to najlepiej wygnać wszystko za Odrę, to nawet dobrze mówić po polsku nie umie". Jest to, jak zapewnia autor tej relacji, wypowiedź autentyczna. Inna z nich brzmi znowu: „autochtonów spokorniałych garstka".

Czy jest to właściwa zapłata za przetrwanie w polskości w szponach germańskich? Czy wypowiedzi te nie nakazują generalnej rewizji stosunku do autochtonów i w konsekwencji nowej wobec nich linii postępowania?

Trzeba się nad tym nareszcie głęboko i poważnie zastanowić.

Nasze straty

Podług obliczeń Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów — pod okupacją niemiecką zginęło w Polsce 6.028.000 ludzi.

Na każdy 1.000 ludności w Polsce, zaledwie 24 osoby padły wskutek działań wojennych, 133 osoby zostały zamordowane w obozach wyniszczenia, w akcjach pacyfikacyjnych, w egzekucjach, w likwidacjach ghett itd., 47 osób zmarło w obozach i więzieniach wskutek epidemii, złego traktowania, głodu, wreszcie 18 osób zmarło poza obozami z wycieńczenia nadmiernej pracy, bicia itp. Jest to jedyny w swoim rodzaju dokument; przedstawia on, że stosunek strat wskutek działań wojennych do strat wskutek terroru ma się jak 1 do 10.

Z pośród tych, którzy pozostali przy życiu 590 tysięcy stało się inwalidami, a 1140 tys. uległo ciężkim chorobom społecznym (gruźlica).

W ciągu 6 lat okupacji „przyrost naturalny zmniejszył się o 1.215 tysięcy urodzeń — przy czym ubytek 22 proc. wymordowanej ludności będzie i w przyszłości miał tu wpływ ujemny na przyrost naturalny.

Jeśli chodzi o straty materialne, to najważniejsze z punktu widzenia ekonomicznego są straty w majątku narodowym, które wynoszą łącznie 62.024 milionów zł. przedwojennych. Stanowi to 38 proc. stanu posiadania w r. 1939. Do sumy tej należy dodać zabraną przez Niemców podczas 6-letniej okupacji produkcję i usługi w ogólnej sumie 26.776 mil. zł. przedwojennych. Te dwie pozycje określone są w rachunku jako straty bezpośrednie.

Straty pośrednie są bardziej skomplikowane pod względem rachunkowym.

Ogólna suma strat materialnych wynosi 258.432 mil. zł. przedwojennych.

(Z art. J. Osieckiego w „Przekroju")

ZE ŚWIATA

Braterstwo z Czechosłowacją

Pewne międzynarodowe koła polityczne są zdania, że po rozgromieniu Niemiec niebezpieczeństwo germańskie przestało być najważniejszą polityczną sprawą Europy. Inaczej jednak myślą państwa, którym ekspansja niemiecka w pierwszym rzędzie zawsze grozi. Państwa te zbyt ucierpiały, państwa te zbyt liczne już mają doświadczenia, by patrzeć na krótką metę i swoją politykę przystosowywać do sytuacji, która nastąpiła natychmiast po wojnie. Francja, Czechosłowacja i Polska są państwami dla których problem Niemiec będzie nadal najważniejszym. Państwa te zawsze gotowe są poświęcić mniej doniosłe sprawy dla pomyślnego załatwienia tego, co decyduje o ich życiu. Francja potrafiła zawrzeć z Anglią umowę, której ostrze zwraca się przeciwko możliwości odnowienia militarnej potęgi Niemiec. Obecnie Czechosłowacja i Polska znalazły także wspólny język porozumienia. Francja związana tak ścisłymi więzami z Polską również nie stoi na uboczu. Zaawansowane polityczne rokowania czesko-francuskie oraz wstępne rozmowy francusko-polskie mają za podstawę zagadnienie zabezpieczenia pokoju, który zawsze może być zagrożony przez Niemcy. W ten sposób stworzona przez niektórych polityków anglo-saskich fikcja żelaznej kurtyny i polityka rozłamu Europy po linii Wschód — Zachód schodzi na drugi plan wobec tego zagadnienia pierwszoplanowego jakim i dla państw Europy wschodniej, a częściowo południowej i zachodniej jest sprawa Niemiec.

Nawet bracia niejednokrotnie się kłócą o miedzę — kłócą się póki są młodzi; kłócą się póki ich chciwość rozjątrza, kłócą się, póty, póki dybiący na ich życie wróg zewnętrzny nie zagrozi nietylko ich miedzy, ale ich domom. Było wiele błędów w polsko-czeskiej polityce, błędów brzydkich, czynów niewłaściwych, których się dopuszczały obie strony. Ciężkie koleje podobnych losów zbliżyły nas jednak. Zbliżają nas podobne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej, poza krwią słowiańską zbliża nas również wspólny duch demokratyczny. Dzięki tym wszystkim czynnikom zbliżenie z Czechosłowacją spotkało się w Polsce z entuzjastycznym przyjęciem całego narodu. Nie podniósł się ani cichy, ani otwarty żaden głos protestu. Zamanifestowała się całkowita jedność narodu polskiego. Przyjaźń polsko - czechosłowacka należy do tych spraw, o których podobnie myślą reakcjoniści polscy i najbardziej lewicowi demokraci.

A oto najważniejsze postulaty podpisanego polsko - czechosłowackiego traktatu:

W dniu 10 marca podpisany został w Warszawie układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Rzeczypospolitą Polską i Republiką Czechosłowacką.

Po wstępie, uzasadniającym potrzebę współdziałania polsko-czechosłowackiego sąsiadowaniem z agresywnymi Niemcami, układ zawiera następujące postanowienia:

Art. 1. Wysokie Umawiające się Strony zobowiązują się oprzeć wzajemne stosunki na podstawie stałej przyjaźni, rozwijać je i umacniać podobnie, jak i swą gospodarczą i kulturalną współpracę.

Art. 2. Strony zobowiązują się stosować za wspólną zgodą wszelkie dostępne im środki dla uniemożliwienia każdej nowej groźby agresji ze strony Niemiec lub ze strony każdego innego państwa, które połączyłoby się w tym celu z Niemcami bezpośrednio lub we wszelki inny sposób.

W tym celu strony będą uczestniczyły w duchu jak najszczerszej współpracy w każdej międzynarodowej akcji, zmierzającej do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego i w pełni przyczyniać się będą do urzeczywistnienia tego celu.

Strony będą przy wykonywaniu niniejszego Układu przestrzegać swych zobowiązań wynikających z ich członkostwa w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Art. 3. Jeżeli jedna ze Stron zostanie wciągnięta w działania wojenne z Niemcami, które wznowiłyby swoją politykę agresji lub z jakimkolwiek innym państwem, które połączyłoby się z Niemcami w tej polityce, druga ze Stron udzieli Jej niezwłocznie swej pomocy wojskowej oraz wszelkiej innej pomocy wszystkimi środkami będącymi w Jej rozporządzeniu.

Art. 4. Strony zobowiązują się nie zawierać żadnego sojuszu ani nie brać udziału w żadnej koalicji skierowanej przeciwko drugiej Stronie.

Art. 5. Niniejszy Układ zostaje zawarty na okres lat dwudziestu, licząc od dnia jego wejścia w życie. Jeżeli żadna ze Stron nie wypowie Układu na dwanaście miesięcy przed upływem wymienionego okresu dwudziestoletniego, pozostanie on w mocy na okres dalszych pięciu lat i w ten sposób dalej, aż do chwili, gdy jedna ze Stron nie wypowie go na dwanaście miesięcy przed upływem bieżącego okresu pięcioletniego.

Układ wejdzie w życie z chwilą jego podpisania.

Układ podpisali: z upoważnienia Prezydenta R. P. Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz i minister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski.

Z upoważnienia Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Prezes Rady Ministrów Klemens Gottwald i minister Spraw Zagranicznych Jan Masaryk.

Pierwsze dni Konferencji Moskiewskiej

Dnia 10 bm. rozpoczęła swoje obrady Konferencja Moskiewska. Konferencja energicznie zabrała się do pracy jak widać z plonu pierwszych dni:

Na zlecenie Rady Ministrów zastępcy ich opracowali kolejność prac w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. Plan ten zaproponowany przez delegata ZSRR Wiceministra Wyszyńskiego przewiduje rozpatrzenie zagadnienia niemieckiego wg następującej kolejności spraw:

1) demilitaryzację Niemiec,

2) denazifikacja i demokratyzacja Niemiec,

3) kwestie związane z polityczną, gospodarczą i finansową sytuacją Niemiec pod zarządem czterech mocarstw,

4) odszkodowania,

5) utworzenie w Niemczech centralnych agend administracyjnych.

Rada Ministrów przystąpiła do rozpatrywania pierwszych punktów. Stanowisko ZSRR scharakteryzował min. Mołotow, wyrażając żal, że uchwały Poczdamskie w sprawie likwidacji przemysłu wojennego w Niemczech nie zostały wykonane. Największe zakłady takie jak np. I. G. Farbenindustrie, Bosch - Werke, Herman Goering Werke nie zostały jeszcze rozebrane. Likwidacja niemieckiego potencjału wojennego w Zachodnich Strefach Okupacyjnych ledwie się zaczęła. Zaledwie 7% zakładów budo-

wy czołgów i samolotów zostało zdemontowane.

Min. Mołotow stwierdził, że ze Stref Zachodnich 1554 fabryk wojennych powinno być wywiezionych na poczet odszkodowań. Tymczasem jak dotąd wydano całkowicie urządzenia trzech fabryk, a częściowo 47. W Strefie Radzieckiej natomiast z 733 zakładów przemysłu wojennego wywieziono już 676.

W dalszym ciągu min. Mołotow zwrócił uwagę, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nadal utrzymują niemieckie organizacje wojskowe.

W związku z tym min. Mołotow zaproponował, aby Rada Ministrów poleciła Radzie Kontroli Niemiec sporządzić do dnia 1 lipca br. plan likwidacji niemieckiego potencjału wojennego. Plan ten powinien być zrealizowany nie później niż do końca 1948 roku. Bez zwłoki natomiast należy rozwiązać wszystkie niemieckie oddziały o charakterze wojskowym lub półwojskowym.

W odpowiedzi na postulaty min. Mołotowa min. Bevin stwierdził, że formacje niemieckie, istniejące w Angielskiej Strefie Okupacyjnej nie posiadają charakteru wojskowego. Przyznał on, że demilitaryzacja Niemiec posuwa się zbyt wolno. Jednakże podkreślił, że nie można Niemców całkowicie ogałacać z przemysłu, gdyż to spowodowałoby ich gospodarczą katastrofę. Bevin podniósł również sprawę jeńców niemieckich, znajdujących się poza granicami kraju. Przedstawiciel USA min. Marshall przyłączył się do zdania min. Bevina.

Min. Mołotow nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi na swój apel do rozwiązania obcokrajowych formacji jeszcze istniejących w Niemczech. Mołotow podkreślił, że jednoczesne utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim i utrzymywaniem oddziałów Andersowców w Niemczech zachodnich nie sprzyja atmosferze zaufania.

Zaraz na wstępie Konferencji dość niespodziewanie, wyłoniła się sprawa Chin. Wniósł ją min. Mołotow, domagając się, by trzej sygnatariusze układu moskiewskiego z grudnia 1945 r. dostarczyli informacji co do ich polityki w Chinach, a to w związku z zaciągniętym przez nich zobowiązaniem nieinterwencji w wewnętrzne sprawy tego kraju. Według komentarza „Izwestii" podnosząc sprawę Chin ZSRR pragnie zapobiec stałemu rozszerzaniu się wojny domowej w Chinach i stworzyć warunki umożliwiające postępy demokratyzacji i unifikacji kraju. Ministrowie zgodzili się rozpatrzyć tę sprawę na oddzielnej konferencji, jednakże kategorycznie zaprotestowały przeciwko temu Chiny.

Na porządku obrad w Moskwie znajduje się również sprawa paktu czterech mocarstw. Pakt ten ma stanowić dla Europy coś w rodzaju gwarancji pokoju. Będzie to ukoronowanie prac nad traktatem z Niemcami. Pakt miałby zobowiązywać mocarstwa do strzeżenia nienaruszalności tego traktatu.

Ugodowa mowa

Przed wyjazdem na Konferencję Moskiewską min. Bevin wygłosił w Izbie Gmin przemówienie na tematy związane z polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii. Oto wyjątki z tego przemówienia:

„Zamiarem naszym jest by Dunaj był dostępny na równych prawach wszystkim państwom. Wiele się mówiło o podziale Europy na dwie części. Żaden inny punkt traktatu nie daje chyba lepszej odpowiedzi na ten zarzut, niż rozwiązanie kwestii żeglugi na Dunaju...

...W sprawie Niemiec nie możemy pozwolić na to, by w sercu Europy istniało siedlisko nędzy. Nędza tego kraju przeszkodziłaby i innym krajom w odzyskaniu równowagi gospodarczej. Z drugiej strony musimy dbać o bezpieczeństwo w Europie i nie jestem pewny, czy Niemcy, nawet po dwóch klęskach, uznali skutki klęski i głupotę wojny jako narzędzia polityki... Wiele mówi się o niesnaskach między mocarstwami i trawi mię obawa, że takie niesnaski mogłyby się przyczynić do wskrzeszenia niebezpieczeństwa niemieckiego... To co się obecnie w Niemczech dzieje otworzyło nam oczy na konieczność stosowania czujności. Dla wprowadzenia systemu wychowania demokratycznego konieczne jest uzgodnienie stanowiska mocarstw...

...Winniśmy pamiętać, że Niemcy nie powinny być podzielone na pół ani nie powinna być tak podzielona Europa...

„W dalszym ciągu leży mi na sercu znalezienie odpowiedniego rozwiązania dla sprawy paktu Czterech Mocarstw. Pakt ten najlepiej mógłby zapobiec próbom agresji w Europie. Sprawa ta znajdzie się na porządku obrad w Moskwie...

...Wielka Brytania wyłożyła w swej strefie okupacyjnej 130 miln. fntów szterlingów. Musimy skończyć z zależnością ekonomiczną Niemiec od nas, a uczyniony wkład będziemy musieli wyegzekwować...

...Mam nadzieję, że Anglia nie będzie oczekiwała od nas na Konferencji Moskiewskiej zbyt wiele. Nigdy nie było jeszcze analogicznej sytuacji, w której cała nasza planeta uwikłana została w walkę połączoną z największymi zaburzeniami gospodarczymi, jakie kiedykolwiek istniały..."

Ton przemówienia min. Bevina był niewątpliwie bardzo dyplomatyczny i obliczony na przygotowanie przyjaznej atmosfery na Konferencję Moskiewską. Ten ugodowy ton min. Bevina, dzięki któremu mowa jego prawie, że nie budzi zastrzeżeń, każe wierzyć w szczęśliwe rozwiązanie wszystkich trudności i uspokojenie wciąż jeszcze napiętych nerwów ludzkości.

Ofenzywa kapitału

Kongres USA upoważnił Prezydenta do wszczęcia rozmów na temat kupna od Francji i Anglii tych wysp na Atlantyku i Oceanie Wielkim, które „są niezbędne dla obrony Stanów Zjednoczonych". Kongres rozważał również możliwość nabycia od Danii — Grenlandii.

Droga do Dunkierki

Stosunki francusko - angielskie po pierwszej wojnie światowej przechodziły różne koleje. Z wojny tej, acz skrwawiona i osłabiona, wyszła Francja w aureoli zwycięstwa, bohaterstwa i ambicji. Francja była wówczas głównym kontynentalnym mocarstwem Europy i rzuciła swą politykę na tory godne swego stanowiska. Dzięki traktatom z Polską, Czechosłowacją i innymi krajami, dzięki swym tradycyjnym wpływom kulturalnym, potrafiła Francja zająć stanowisko hegemoniczne. Anglia, jak zwykle pełna troski o „równowagę sił", rozpoczęła dobrze nam znaną grę o przywrócenie potęgi niemieckiej. Gra ta kierowała się nietylko przeciw Francji, ale i przeciw jej sprzymierzeńcom, a więc między innymi przeciwko Polsce. Gdy w roku 1923 wojska francusko - belgijskie zajęły Ruhrę jako gwarancję spłat odszkodowań, politycy angielscy otwarcie zachęcali Niemców do stawienia oporu. Jednocześnie Francja, zdając sobie sprawę z tego, że zwycięstwo nad Niemcami zawdzięcza tylko pomocy Ameryki i Anglii, robiła wszystko, aby zapobiec odbudowie militaryzmu germańskiego. Stąd konflikt angielsko - francuski, który do roku 1929 był bardzo ostry. Punktem szczytowym tego konfliktu było osamotnienie Anglii, gdy w roku 1927 zerwała stosunki z Moskwą.

Tymczasem powojenna gospodarka francuska nie zdołała przywrócić dawnej siły krajowi, przedstawiał on coraz mniejszy potencjał militarny, a zatym i polityczny. Nie bez wpływu na to były także fantastyczne straty w materiale ludzkim, jakie poniosła Francja podczas pierwszej wojny światowej. Jednocześnie z tym osłabieniem Francji zaczęła się odradzać potęga niemiecka i prędko „równowaga sił" została znów zachwiana na korzyść Trzeciej Rzeszy. Z tą chwilą politycy francuscy przerażeni wizją odradzającego się niebezpieczeństwa przyjęli twarde warunki Anglii i weszli do jej politycznego rydwanu, jak wiadomo niewiele im to pomogło w czasie najazdu Niemiec w 1940 r.

Po drugiej wojnie światowej sytuacja jest bardzo różna od tej, która napełniła troską Lloyd George'a. Ale znów „równowaga sił" została zachwiana. Tym razem pierwszym kontynentalnym mocarstwem w Europie stał się Związek Radziecki. I napróżno poszukuje Anglia przeciwwagi kontynentalnej ZSRR. Nauczona doświadczeniami przeszłości Anglia boi się wyraźnie poprzeć Niemców — jej polityka pod tym względem często się waha, choć coraz bardziej Anglia wkracza na drogę odbudowy Niemiec. Interes Francji koncentruje się znowu na zapobieżeniu odbudowie Niemiec. O pozycję Francji potoczyła się ciekawa rozgrywka. Zarówno bliższa jej Anglia jak i kontynentalnie znacznie potężniejszy ZSRR dążyły do pozyskania dla swej polityki potencjału francuskiego. Ponieważ jako warunek każdego traktatu polityki politycy francuscy stawiali demilitaryzację i denazifikację Niemiec jak również zniszczenie ich przemysłowo - wojennych możliwości, Anglia zgodziła się na te warunki. Politycy francuscy potrafili także, zręcznie przedstawiając się jako „języczek u wagi", dostatecznie zaniepokoić Wielką Brytanię by uzyskać jej zasadniczą zgodę na swe roszszenia terytorialne i kontrolne. Nie mniej jednak przebiegli politycy angielscy nie zaprzestają popierać pełny rozwój niektórych niemieckich państewek. Nie obce są też zapewne kołom anglo-saskim marzenia o wciągnięciu Francji do projektowanego przez Churchilla bloku zachodniego („Paneuropa"). Dzięki tak wielu projektom jakie Anglię zainteresowaniem łączy z Francją, politycy francuscy znaleźli się w dobrej sytuacji, którą potrafili wykorzystać.

Angielska polityka po poprzedniej wojnie popierania Niemiec i podważania wpływów Francji skończyła się zwycięstwem hitleryzmu i klęską, której szczytowym punktem była ucieczka wojsk angielskich przez Dunkierkę. Polityka angielska nigdy już na te tory nie wejdzie, a może tylko dla stworzenia wrażenia, że traktat francusko - angielski został podpisany w Dunkierce. A oto jego najważniejsze postanowienia:

Oficjalny tekst przymierza francusko-brytyjskiego jest następujący:

Przymierze przewiduje, że każda z umawiających się stron jest zobowiązana przyjść z natychmiastową pomocą i udzielić wsparcia wszystkimi będącymi w jej posiadaniu środkami militarnymi tej stronie, która: 1) stałaby się przedmiotem agresji ze strony Niemiec lub 2) byłaby wciągnięta do akcji przeciwko Niemcom, zdecydowanej wspólnie, bądź w wyniku podjętych przeciwko Niemcom przez Radę Bezpieczeństwa środków przymusu.

Obydwie układające się strony przyjdą sobie również z wzajemną pomocą w wypadku, gdy która ze stron zostanie zagrożona agresją polityczną Niemiec, lub z inicjatywy Niemiec. W tym wypadku obydwa państwa będą się wzajemnie konsultowały, jak również zasięgną konsultacji innych mocarstw, celem przedsięwzięcia odpowiednich kroków zgodnie z art. 107 Karty Narodów Zjednoczonych, dla położenia kresu niemieckiej groźbie.

W wypadku gdyby Niemcy nie wypełniły swych zobowiązań gospodarczych lub innych nałożonych warunkami kapitulacji, Francja i W. Brytania uzgodnią wspólną akcję, konsultując także w razie potrzeby inne mocarstwa.

We wszystkich sprawach gospodarczych, mających na celu podniesienie poziomu życia obu krajów oraz zabezpieczenie gospodarcze obydwa kraje będą utrzymywały stałą łączność.

Przymierze zostało zawarte na lat 50. Jeśli nie zostanie ono wypowiedziane na rok przed wygaśnięciem terminu, przedłuża się ono na czas nieokreślony. Wówczas każda ze stron może je wypowiedzieć, zachowując roczny termin wypowiedzenia.

Przymierze wchodzi w życie po wymianie dokumentów ratyfikacji. Nastąpi to w najbliższym czasie w Londynie.

Czesi mają trudności z tranzytem

Jak donoszą dzienniki praskie, rząd czechosłowacki zaprotestował przeciwko zarządzeniu władz amerykańskiej strefy okupacyjnej. Zarządzenie to wstrzymuje tranzyt czeski przez amerykańską strefę okupacyjną w Niemczech aż do czasu kiedy Czesi należności za tranzyt płacić będą w dewizach.

Czechosłowacja już parokrotnie protestowała przeciw wysokim opłatom nakładanym na jej tranzyt idący przez Niemcy.

Granice Polski przedmiotem dyskusji na Kongresie USA

Jak podaje agencja TASS, na Kongresie USA, poseł Sadowski wystąpił przeciw opinii niektórych amerykańskich kół, które popierają roszczenia Niemiec do polskich Ziem Odzyskanych. Sadowski wzywał do całkowitego poparcia stanowiska Polski i do odrzucenia na Konferencji Moskiewskiej intryg niemieckich. Tezę swoją uzasadnił on wskazaniem na to, że w interesie pokoju światowego leży osłabienie Niemiec i wzmocnienie Polski, że Polska, której wkład do wojny był tak ogromny i szkody przez nią poniesione tak ciężkie, nie może zostać w ostatecznym rezultacie pokrzywdzona, że mocarstwa powzięły już w sprawie granic pewne decyzje w Poczdamie, które skłoniły Polskę do samodzielnego zagospodarowania tych Ziem, że wreszcie Ziemie o których mowa są konieczne dla normalnego rozwoju Polski a nie są niezbędne dla Niemiec.

Podczas gdy w Ameryce a także w Anglii, ze zmiennym nastawieniem, dyskutuje się nad granicą Polski, głosy dochodzące z Moskwy świadczą, że nasz Wielki Sojusznik Wschodni daje nam w tej najdonioślejszej dla Polski sprawie jednomyślne i bezwzględne poparcie. Również, podczas swego niedawnego przejazdu przez Warszawę francuski minister spraw zagranicznych Bidault oświadczył dziennikarzom, że uważa sprawę zachodniej granicy Polski za przesądzoną zgodnie z życzeniami Polski.

Nie wszyscy dążą do rozbrojenia

Podwojony podczas wojny olbrzymi amerykański aparat produkcyjny przy jednoczesnej błędnej i egoistycznej strukturze gospodarki tego kraju, utrudniającej zbyt wytwarzanych bogactw zmusza „kapitanów przemysłu" — kapitalistów do znajdywania innych sposobów zatrudnienia fabryk. Tradycyjnie już fabrykanci broni — a do pewnego stopnia są dziś nimi wszyscy przemysłowcy — intrygują za zbrojeniami. Z pewnością nie jest przypadkiem, że właśnie w kraju, gdzie kapitalizm niepodzielnie panuje, a więc w Stanach Zjednoczonych raz w raz podnoszą się głosy przeciwne rozbrojeniu. Polityka zbrojeń jednak nie prowadzi do zwycięstw militarnych i politycznych, jak to widzieliśmy z przykładu Niemiec. Powoduje natomiast zubożenie wszystkich krajów, które dużą część swojej energii zużywać muszą na produkcję dóbr gospodarczo nieużytecznych.

Wiceadmirał Blandy, dowódca II Floty Stanów Zjednoczonych na konferencji poświęconej sprawom obrony powiedział między innymi:

[illegible]wili obecnej rozbrojenie nie jest pożądane. Tylko mało praktyczni mogą się o nie dopominać... Kontrola energii atomowej może nie dać żadnych rezultatów... Flota amerykańska może wywrzeć silny wpływ stabilizacyjny..."

Podobnie mówił na Kongresie senator Mc. Mahon: „Możemy mówić o rozbrojeniu, ale musimy sobie zdawać sprawę z tego, że nigdy nie rozbroimy się całkowicie..."

Podobne wypowiedzi amerykańskich mężów stanu powodują nieufność we wzajemnych stosunkach między narodami. Wypowiedzi takie obliczone są zresztą bardziej na zagranicę, niż na własny kraj: są one codzienną pożywką międzynarodowej reakcji.

Ameryka się niepokoi o pozycję Wielkiej Brytanii

Pismo finansjery amerykańskiej „Wall Street Journal", a także „New York Herald Tribune" dają wyraz niepokojowi niektórych polityków Stanów Zjednoczonych o los Wielkiej Brytanii. Szczególnie W. Lippmann pesymistycznie zapatruje się na przyszłość Wielkiej Brytanii, która, gospodarczo do ostateczności wyczerpana, w swoich kolonialnych i dominialnych posadach naruszona, nie przedstawia już dominującego czynnika w polityce europejskiej. Pisze Lippmann, że w polityce światowej nie może być próżni, że tam, gdzie się cofa jedna siła, miejsce jej zajmuje druga i, że Stany Zjednoczone mogą nie podołać zajęciu wszystkich terytorialnych i moralnych pozycyj opuszczonych przez Anglię. Wnioskiem z tych rozważań jest sugestia udzielenia Anglii jeszcze dalej idącej pomocy finansowej, niż to zostało uczynione niedawną wielką pożyczką. Wnioskiem z tych rozważań jest również konieczność popierania pozycji Anglii w jej trudnych przeprawach politycznych.

Wieści z kraju

ZGON POSŁA SOCJALISTYCZNEGO

Dnia 7 marca rb. zmarł w Warszawie wybitny działacz socjalistyczny — poseł na Sejm Ustawodawczy — Jan Szczyrek. W okresie ciężkich zmagań rządu gen. Sikorskiego w Londynie — Jan Szczyrek wyróżnił się w walce ze wstecznymi kierunkami polskiej emigracji.

CI WOLĄ PRACOWAĆ W KANADZIE

Wielu Polaków na emigracji postanowiło nie wracać do Polski. Są oni zatrudniani przez Anglików w kopalniach, przemyśle, — inni mają zamiar wyjechać do kolonii angielskich. Jak donoszą, ostatnio grupa Polaków z armii Andersa, pracująca na fermach w Kanadzie wystąpiła z nowym protestem do władz kanadyjskich w sprawie ciężkich warunków pracy i złego traktowania. Wiadomo jest, że każdy wyjeżdżający do Kanady Polak z armii Andersa musi podpisać umowę, zobowiązując się do pracy na fermie przynajmniej 2 lata.

ROLNICY-POLACY Z FRANCJI OSIEDLAJĄ SIĘ W POLSCE

Coraz więcej przybywa do kraju Polaków — starych emigrantów. Wśród nich ostatnio dużym transportem przybyli Polacy-rolnicy z Francji, którzy osiedlają się na Ziemiach Odzyskanych, przeważnie na Dolnym Śląsku. Rząd przeznaczył narazie dla osiedlenia rolników-Polaków 106 majątków państwowych.

Z PRAC SEJMU USTAWODAWCZEGO

W czasie przerwy w plenarnej sesji Sejmu Ustawodawczego pracują poszczególne Komisje Sejmowe. Ostatnio odbyły się zebrania Komisyj: Propagandowej, Samorządowej, Przemysłowej, Rolniczej, Ziem Odzyskanych i Repatriacji. Poza tym Komisje odbyły swe zebrania celem ukonstytuowania się Prezydium.

NIE PRZETRZYMYWAĆ ZBOŻA

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych skierowało do chłopów odezwę-apel w sprawie nieprzetrzymywania i gromadzenia zboża na okres przednówka, a sprzedanie go w miesiącach marcu i kwietniu — gdyż spowoduje to późniejsą obniżkę cen na zboże.

PRZEKAZANIE ZIEMI NA WŁASNOŚĆ OSADNIKOM

W ostatnich dniach odbył się szereg uroczystości na Ziemiach Odzyskanych w związku z nadaniem przez państwo na własność osadnikom ziemi, inwentarza i zabudowań. Szczególnie w pow. Dzierżanów uroczystość miała piękny charakter.

Z FRONTU AMNESTYJNEGO

W dalszym ciągu na skutek amnestii ujawnia się b. dużo osób z podziemnych organizacji. Wśród nich znajdują się kierownicy życia podziemnego. Ujawniło się już przeszło tysiąc osób. Na terenie Pomorza zostało zwolnionych z tytułu amnestii 1250 osób, w Szczecinie ponad 300, w Białymstoku — 120, w Suwałkach i Ełku — 115.

MANIFESTACJE PRZYJAŹNI LUDNOŚCI POLSKIEJ I CZESKIEJ

W związku z podpisaniem przymierza polsko-czechosłowackiego na granicy polsko-czeskiej w Cieszynie odbyły się wspólne zgromadzenia ludności polskiej i czeskiej z czeskiego i polskiego Cieszyna. Pochody z orkiestrami przeciągnęły wśród entuzjazmu przez miasto.

Z ANGLII TEŻ MASOWY POWRÓT POLAKÓW

W miesiącu kwietniu ma przybyć do kraju 15.000 Polaków przeważnie zdemobilizowanych żołnierzy. Wiele tysięcy czeka na dalsze transporty.

PROCES KATA OŚWIĘCIMIA

W Warszawie rozpoczął się wielki proces przeciwko komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolfowi Hoessowi. Hoess przyznał się, że wymordował w Oświęcimiu półtora miliona ludzi. Procesowi przysłuchują się oraz zeznają jako świadkowie, biorąc również udział w charakterze ławników — b. więźniowie Oświęcimia.

ZAKUP ZBOŻA W WASZYNGTONIE

Bawiąca w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej delegacja polska zakupiła od władz amerykańskich 18.000 ton pszenicy konsumcyjnej i 11.000 ton pszenicy w mące. Czynione są starania o zakup zboża dla Polski w Kanadzie i Argentynie.

NOWA AKCJA PRZESIEDLENIOWA NA ZIEMIE ODZYSKANE

Około 1.500.000 ludzi zostanie przesiedlonych w najbliższym czasie na Ziemie Odzyskane, zgodnie z planem akcji przesiedleńczej. Mają to być przede wszystkim osadnicy ze starych województw. Z sumy tej wchłonie około 300.000 przemysł, a resztę rolnictwo.

WIESZALI I SAMI ZAWIŚLI NA SZUBIENICY

Skazani na karę śmierci zbrodniarze niemieccy: Ludwik Fischer, J. Meissinger oraz M. Daume zostali w tych dniach powieszeni na dziedzińcu więzienia mokotowskiego. Prezydent R. P. nie skorzystał z prawa łaski.

ODNALEZIENIE 7000 DZIECI POLSKICH

Akcja poszukiwania i rewindykacji z Niemiec dzieci polskich prowadzona przez PCK osiągnęła poważne rezultaty. Dotychczas odnaleziono 7000 dzieci polskich.

Co pisze Prasa Ludowa

Wydarzenia międzynarodowe ostatnich dni, wśród których znajduje się podpisanie paktu angielsko - francuskiego, paktu przyjaźni polsko - czechosłowackiego oraz porozumienie nowego Rządu polskiego z Rządem Z. S. R. R. w sprawie pomocy finansowej i gospodarczej dla Polski — są przedmiotem zainteresowania prasy ludowej wszystkich odcieni i kierunków politycznych.

Nie mniejsze zainteresowanie skupione jest na konferencji w Moskwie. Czołowe artykuły prasy ludowej poświęcone są w głównej mierze obradom wielkich mocarstw w Moskwie, gdzie mają zapaść ważne postanowienia w sprawie przyszłości Niemiec, a jednocześnie ostateczne decyzje w sprawie naszych granic zachodnich.

Wieś, chłopi, ruch ludowy wyszedł już dawno z wąskich opłotków polityki klasowej i nie od dziś interesuje się zasadniczymi sprawami państwowymi i narodowymi, jak też zagadnieniami o znaczeniu międzynarodowym.

Ruch ludowy w Polsce jest świadomy swej roli w kształtowaniu współpracy między narodami miłującymi nade wszystko pokój i wolność.

Wobec wzrostu niebezpieczeństwa niemieckiego dla pokoju świata, szczególnie dla państw słowiańskich — prasa ludowa wita z wielkim zadowoleniem i radością pakt przyjaźni polsko-czechosłowackiej o wzajemnej pomocy na wypadek agresji niemieckiej, zaznaczając, że ruch ludowy był od zarania swej historii zwolennikiem takiego porozumienia — porozumienia dwóch bratnich narodów, mających wspólne granice z Niemcami.

W układzie polsko-czechosłowackim prasa ludowa widzi dalsze zacieśnienie więzów przyjaźni pomiędzy narodami słowiańskimi przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Na drodze zacieśniającej się współpracy narodowej nieodzowną jest rzeczą stabilizacja stosunków wewnętrzno - politycznych w państwie i zjednoczenie narodu polskiego wobec wielkich i odpowiedzialnych zadań, jakie stoją w chwili obecnej przed nami.

Przeprowadzając analizę obecnych stosunków politycznych w Polsce i uderzając w tony pojednawcze, organ PSL „Chłopski Sztandar" wyraża zdanie, że należy przywrócić równowagę psychiczną i umysłową społeczeństwa (zwichniętą przez wojnę) i w konsekwencji stworzyć z narodu polskiego znowu jedno społeczeństwo.

„Musimy się zwołać z bezdroży leśnych, doktrynalnych, ideologicznych i politycznych" — pisze „Chłopski Sztandar" — „przemówić do siebie wspólnym językiem, rozeznać, gdzie jesteśmy, leczyć rany i ból krzywdy, a nade wszystko odtworzyć zdrowie psychiczne".

Naczelny organ Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", omawiając pokłosie prac Sejmu Ustawodawczego i nowego Rządu, podkreśla ważność decyzji, jakie zapadły w ostatnim czasie — decyzji w sprawach, dotyczących normalizacji naszego życia społecznego i politycznego. Decyzje te a wśród nich amnestia, stwarzają przy równoczesnym ugruntowaniu się pokoju na świecie warunki spokoju wewnętrznego, ściągnięcie i włączenie wszystkich sił do budowy nowej Polski.

Poruszając sprawę narosłych w społeczeństwie nastrojów nieufności do obecnej rzeczywistości, „Wici" przyznają, że wieś i młodzież chłopska nie była od tych uprzedzeń wolna. Nad przełamaniem tej nieufności pracował Związek; w przyszłości na odcinku tej pracy jest wiele jeszcze do pokonania i zrobienia. Deklarując swą współpracę w budowie nowej Polski, młodzież chłopska weźmie czynny udział w tej pracy i w jednoczeniu wszystkich sił twórczych wokół rządowego programu.

Jeśli chodzi o całość prasy, to naogół ton polemik pomiędzy przeciwnikami politycznymi ostatnio zmienił się i nie przybiera zbyt drastycznych form. Tym niemniej w prasie ludowej jest pewien nawrót niektórych działaczy ludowych. do tonu polemik przedwojennych, kiedy to w rozbitym ruchu ludowym kłóciły się ze sobą różne kierunki, a przywódcy i działacze różnych grup ludowych rzucali sobie wzajemnie obelgi.

Na łamach „Dziennika Ludowego" i „Chłopskiego Życia Gospodarczego" spotkać można tego rodzaju, jakże przykrą w tym czasie, w tonie i treści polemikę. Ale jedna i druga strona mimo to coraz częściej używa słowa „zjednoczenie ludowe", które niewątpliwie wcześniej czy później nastąpić musi, tego bowiem wymaga interes wsi, chłopa i państwa.

„Chłopskie Życie Gospodarskie" — organ PSL—Nowe Wyzwolenie — po ostatnich wypadkach w tej grupie zamieszcza na pierwszej stronie deklarację o stanowisku PSL — Nowe Wyzwolenie do istotnych zagadnień państwowych, ustrojowych i społeczno - wychowawczych. W deklaracji tej poświęcone jest kilka uwag jedności ruchu ludowego.

„Staramy się położyć kres — czytamy w deklaracji — walce chłopskich stronnictw politycznych i doprowadzić do zjednoczenia mas ludu wiejskiego w jednolitą klasę chłopską z jednym przedstawicielstwem partyjno-politycznym.

Do naszych szeregów ma wolny dostęp każdy chłop i każdy działacz ludowy, bez względu na jego dotychczasową przynależność partyjną, jeżeli świadomie, szczerze i pozytywnie podejmie realizację naszego programu — kończy deklaracja o zjednoczeniu ruchu ludowego.

Ciekawe światło rzuca na dawne stosunki polityczne w Polsce przedwrześniowej artykuł **E. Lasockiego,** umieszczony w miesięczniku „Wieś i Państwo".

Są to wspomnienia z lat niedoli W. Witosa. Omawiając swoją wizytę z uczonymi u b. prezydenta R. P. Mościckiego w sprawie amnestii dla W. Witosa i towarzyszy, E. Lasocki przytacza pewne, ciekawe fragmenty z tej rozmowy, jaka miała miała miejsce przed powrotem W. Witosa z Czechosłowacji do kraju.

Mościcki nie godził się na całkowitą amnestię, ignorował żądanie uczonych, oświadczając, że: „gdyby zdziałał coś złego dla państwa, serce z żalu mu by pękło", ale dla W. Witosa amnestii nie wyda".

O min. Becku wyraził się Mościcki, że takiego ministra zazdrości Polsce cała Europa, a o premierze Składkowskim — wzniósłszy ręce do góry, zawołał, że „taż to prawdziwy kanclerz". Delegaci-uczeni z trudem powstrzymali wybuch homeryckiego śmiechu.

Chłopi z zasady trzymają się kurczowo legalizmu i prawa. Naruszenie prawa wobec obywatela wywoływało w ruchu ludowym fakt oburzenia i protestu. Dlatego też tygodnik „Piast" w artykule „Prawo przede wszystkim" pisze, że na drogę pełnej normalizacji prawa trzeba wejść jak najprędzej. Prawo dla chłopa jest tarczą, która broni go przed krzywdą i wyzyskiem.

ZAPRASZAMY!

Prenumeratorów naszych do zjednywania nowych prenumeratorów —

Zwolenników i sympatyków Pisma do wpłacania na Fundusz Prasowy —

Czytelników do wpłacania na prenumeratę.

Wydawcy: Czesław Wycech, Jan Domański, Jan Dec, Jan Dębski — Redaktor Naczelny: Józef Niećko

Redakcja: Warszawa, Brzeska 19 m. 6, czynna w dnie powszednie od godz. 18 do 19. — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Al. Jerozolimskie 119.

Prenum. mies. wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres) po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Nr 4000

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdz. Wydawn., Al. Jerozolimskie 119. Tłoczono w druk. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.

B-20639